

665 Pogawędki z Kucówną

Zachwyt nad książkami i ubolewanie nad brakiem ról w telewizji wypełniły spotkanie z Zofią Kucówną, która przyjechała do Łodzi na wypoczynek. Pomimo że była to prywatna wizyta u przyjaciółki Teresy Pajszczyk-Kleszkiewicz, znanej łódzkiej ginekolog, aktorka, a teraz i pisarka, autorka książek "Zatrzymać czas" i "Zdarzenia potoczne", poświęciła swój czas dla czytelników, a właściwie dla czytelniczek. Bo właśnie panie najtłumniej przybyły chwalić jej talent.

W sali Łódzkiego Domu Kultury było kameralnie, przy świecach i stylowych meblach. Zebrane panie dopytywały się niecierpliwie czy będzie trzecia książka.

-Nlechże pani pisze! Pani ma talent pisarski. Ja myślę pani Zofio, przepraszam, że tak mówię, to jest Iskra boża. Przy pani książkach się odpoczywa. Czytałam je do czwartej rano - czytelniczki także się zwierzały.

-Cieszę się, że mnie zachęcacie. Nie napisałam jeszcze ani słowa odkąd wypuściłam z rąk drugą książkę. W moim życiu powstał straszliwy huragan. Teatr, dom emerytowanego aktora w Skolimowie, praca ze studentami w szkole to prawdziwa gonitwa. -A mnie jest pani brak w telewizji - żaliła się wielbicielka aktorskiego talentu Zofii Kucówny.

Bo nie mam propozycji! Zawód aktorski jest najmniej suwerennym ze wszystkich zawodów artystycznych. Niewiele od nas zależy. Jeżeli nam nie zaproponują współpracy, przestajemy istnieć. I zawód jest przykry dla kobiet. Gdy aktorka już nie jest młoda, ale jeszcze nie stara, brakuje dla niej ról. Nastaje czas ciszy. Potem są role babek, matek, starych kobiet i znowu zaczynają się nowe możliwości. Teraz renesans przeżywa Danuta Szaffarska, gościnnie występuje w kilku teatrach, ma role filmowe, wszyscy się o nią biją. Bo wios sily, biały, a to już jest konkretny kolor.

-Czy myślała pani o monodramach? - zapytała jedna z pań.

-Ależ ja je robiłam! I jeździłam z nimi po Polsce. Z Marią Dąbrowską, Marią Skłodowską-Curie, "Sublokatorką" Hanny Krall. A cóż to były za spotkania! Jak ja na nie czekałam! Jeździłam pociągami, przelebiałam się, mieszkalam w nie najlepszych hotelach. Potem w gminnych ośrodkach kultury patrzyłam, jak podjeżdżają małe i duże fiaty, polonezy, furmanki i rowery. Raz przyszedł ksiądz proboszcz, który zapowiadał moje spotkanie z ambony. A za nim pierwszy sekretarz w kusej marynarce. Zwierzył się, że chciał coś z księdzem załatwić. Ale nie załatwił, bo ksiądz się obraził i szybko wyszedł. Nie podobało mu się, że Maria Skłodowska wzięła z Piotrem Curie ślub cywilny - opowiada Zofia Kucówna.

Ala z największym wzruszeniem aktorka opowiadała o spotkaniach w kotach gospodyń wiejskich.

-Trzeba było obejrzeć Izbę Pamięci narodowej. Tak właśnie te baby polskie zbierały fotografie, hełmy, listy i urządały izby. Potem usiąść przystole, napić się herbaty i zjeść po kawałku z 5, 6 tortów. Kiedyś na monodram o Skłodowskiej przyszła 70-80-letnia babułka. Wspierała się na kijaszku i mówi: "Patrz pani, ona myślała, że pracuje dla ludzkości, a ona pracowała na bombę atomową. Może lepiej byłoby, gdyby się nie



rodziła?" I wtedy zaczynała się dyskusja o odkryciach naukowych, które niosą ludziom dobro, ale i zło. Wtedy zakochałam się w kobietach polskich. To niesłychane! Miały po 4-5 dzieci, prowadziły gospodarstwo, uprawiały cykorę i grzyba bocznika, chodziły do domu kultury uczyć się haftu Richelleu i słuchać monodramu Kucówny o Marii Skłodowskiej. Na wszystko miały czas. Ale nigdy już nie będzie takiego spotkania jak we Wrocławiu w Klubie Środowisk Twórczych. Na koniec kierownik klubu powiedział: "Takiej frekwencji to nawet pan Kapuściński nie miał".

-Dlaczego w swoich książkach nie pisze pani o swoich rolach? - zebrane panie uparcie wracały do pisarstwa Zofii Kucówny.

-No, na razie - wygadała się pisarka.

-To znaczy, że będzie trzecia książka - ucieszyły się.

-Gdy się panią widzi, z pani emanuje życie, a w książkach jest spokój. Dyskusję z Kisielewskim prowadził pani w tonie finezyjnej złośliwości - to kolejna opinia o pisarstwie Kucówny.

-Z pani emanuje nie życie, tylko ciepło. Niektóre stwierdzenia są z pogranicza filozofii, często nad nimi się zatrzymuję - nie zgadza się inna czytelniczka.

-Ja się dotracę do głosów zachwytu nad książkami. Mam je obie w bibliotece i w trudnych momentach sięgam po nie i znajduję odniesienia w swoim życiu. Są one katechizmem pewnego pokolenia kobiet, które znajdują w nich swoją młodość - ocenia pani, która po przeczytaniu genialnego, w jej opinii, opisu Ziemi Świętej, czuła się, jakby sama tam była.

Dla Zofii Kucówny szczęściem jest to, że czytelniczki identyfikują się z jej

reakcjami, myśleniem. Sądzi, że jedność tę uzyskała dzięki swojej profesji. Przez 30 lat budowała postacie, przekładając tworzyła literackiego na swój organizm. Musiały być prawdziwe, by kobiety siedzące na wzdówni mogły się z nimi utożsamić.

-A ja myślę, że to jest talent pisarski. Ja czytałam Olbrychskiego czy Rodowicz i to nie wytrzymuje - znalazła się oponentka.

-Ale tam jest zupełnie inny gatunek - nie zgadza się kolejna pani.

-To są też aktorki - wtrąca Inna. Dyskusja rozgorzała między czytelniczkami. Zofia Kucówna zesza na plan dalszy. Nagle uśmiecha się i dziękuje za spotkanie.

-Największą dla mnie nagrodą jest to, że przyjdzie kilkadziesiąt osób i sobie pogadamy - kończy spotkanie.

MAGDALENA RUBASZEWSKA
Foto: MAREK KOWAL